Nr 159. Kraków, czwartek 9 czerwca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 8 czerwca.

Zabawni moraliści.

Wczoraj zakończył się w sądzie karnym proces pornograficznego pisma „Bocian“ z obojgiem pp. Kotarbińskimi i wypadł dla „Bociana“ fatalnie, bo redaktor dostał dwa miesiące kozy za swoje ryciny i dowcipy na koszt pani Kotarbińskiej.

Nie komentowalibyśmy oczywiście procesu, który sam w sobie nie miał zbyt wielu interesujących momentów, gdyby nie dwa „obozy“, występujące w imię „obrażonej moralności“ z racyi teatru krakowskiego i „Bociana“...

Najpierw „Bocian“ próbował udawać — z biedą — że mu się serce krwawi, gdy widzi młode i ładne aktorki z eleganckimi złotymi młodzieńcami, bawiącymi się wcale nie w kotka i myszkę... Było to widowisko dla bogów, z czego oczywiście sam redaktor „Bociana“ musiał się kłaść ze śmiechu. Pismo to bowiem nie dla — starszych zakonnic się wydaje...

Następnie „bywalcy“ teatralni i „mecenasowie sztuki“ próbowali na siebie przywdziać togi kapłańskie i udawali okropne zgorszenie z powodu wierszyków i obrazków „Bociana“. To było chyba jeszcze śmieszniejszem, bo niema tak naiwnego człowieka w Krakowie, któryby wreszcie nie spostrzegł, że teatr ten, to nie świątynia bogini Vesty!

Obie strony, to właściwie gałązki z jednego i tego samego pieńka, a walka obu — prawdziwie bratobójcza.

I przebieg procesu zupełnie jasno to udowodnił. Ażeby bowiem uzyskać zasądzenie „Bociana“, adwokat strony skarżącej godził się z całym spokojem na wszystkie zarzuty „Bociana“ co do skandalów i skandalików w teatrze, powołując się na to, że tak jest wszędzie i że teatr krakowski wcale wyjątkiem być nie myśli...

Wszystko więc właściwie było w porządku, tylko obrzydliwa rycina, porównująca panią dyrektorową do pewnego zwierzątka, znalazła się wkońcu na indeksie i przysięgli dali „Bocianowi“ nauczkę, że takich św... rysować się nie powinno!

Stanowisko oskarżycieli odznaczało się przynajmniej brakiem nadmiernej obłudy, bo w ocenie „swoich najmitów“ zgadzali się bardzo chętnie z „Bocianem“ i akt oskarżenia zwęzili w nadzwyczajnie „zgodny“ sposób.

Ci przedsiębiorcy teatrali nie czują nawet, jak podobne stanowisko potępia moralnie system cały, w którym młoda dziewczyna, przez to samo, że wstępuje na deski sceniczne, wchodzi odrazu w grę jako przedmiot handlów, mających zazwyczaj dyabelnie mało ze „sztuką“ wspólnego...

Moraliści obłudni jednego i drugiego obozu nie chcą widzieć, że ta korupcya i ten lekko bardzo przysłonięty handel ludźmi, to owoce całego układu społecznego, który z prasy zrobił — rewolwer, z mężów nauki — sługi, a z dziedziny sztuki — półświatek.

„Tak jest wszędzie“, mówią przeciwnicy „Bociana“, ale skoro jest „wszędzie“, to nie udawajcie w przyszłości, że u was jest inaczej i nie obrażajcie się państwo!

„Bocian“ bowiem jest drukowanym wyrazem tego samego zjawiska, które za kulisami odbywa się bez druku...

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

W Drohobyczu odbyło się w niedzielę d. 5 b. m. wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na Targowicy, w sprawie nowych ciężarów na militaryzm. Po zagajeniu przez tow. Seelieba i wyborze tow. Wiesenberga przewodniczącym, zabrał głos referent tow. Schiffler z Przemyśla. Wykazawszy, że ciężar militaryzmu jest sam w sobie ogromną klęską dla ludu robotniczego, szczególnie jednak wobec obecnej nędzy ludu, postawił rezolucyę, uchwaloną na wszystkich zgromadzeniach w kraju, z dodatkiem, że lud żąda usprawiedliwienia się rządu przed parlamentem z tego kroku. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

W Bielsku odbyło się 29 z. m. pod gołem niebem zgromadzenie ludowe, protestujące przeciw nowym ciężarom ludowym. Referował poseł tow. dr Ellenbogen, poczem uchwalono jednogłośnie podaną przez referenta rezolucyę. Następnie tow. Arbeitel mówił o bojkotowaniu robotników przez właścicieli sal na zgromadzenia i wezwał robotników do organizowania się i licznego przystępowania do stowarzyszenia „Domu robotniczego“, aby co rychlej dom taki było można wybudować.

Z powodu wojny.

Pod wpływem klęsk i niepowodzeń na Wschodzie azyatyckim wytrąconą została z tępego spokoju opinia nawet tych sfer rosyjskich, które dotąd bez szemrania znosiły rządy caratu, godząc się z własnem poniżeniem — za cenę poniżania i podbijania innych krajów i ludów. A carat tą drogą idzie tradycyjnie. Jego polityka musi być ekspansywną, zaborczą, gdyż reformatorską z natury rzeczy być nie może i nie chce. A ambicyi oraz energii narodu, choć pod obuchem despotyzmu osłabionej trzeba przecież jakiś upust otworzyć... Ale polityka taka musi doprowadzić wcześniej, czy później do katastrofy. O ile bowiem wewnętrzny rozwój państwa iść może w nieskończoność — o tyle słupy jego graniczne nie mogą się posuwać bez kresu...

Rosyjski napór na sąsiednie kraje napotykał zresztą z reguły bądź na państwa zdezorganizowane jak szlachecka Polska, lub powolnie rozkładające się jak Turcya; bądź na słabe, niezespolone ludy azyatyckie. To ułatwiało mu znacznie — uprawianie polityki zachłannej. Aż wreszcie na krańcach Azyi napotkał niespodzianie na bezwzględny, energiczny opór — na potężny wał wpoprzek drogi i stąd pochodzi — po ciosach z rąk Japończyków — oszołomienie rządu rosyjskiego i nagły jakiś zgrzyt zwątpienia nawet wśród tych, którym ów rząd dotychczas imponował... Przyzwyczaili się Moskale dobijać organizmy schorzałe, dusić słabe, używając na równi z bronią podstępu, przekupstwa, oszustwa — nagle starli się z narodem, znajdującym się w okresie niesłychanie rozbudzonej energii, z jakąś zadziwiającą, porywczą szybkością zmieniającym swe stare formy życia, odczuwającym ogrom dokonanego już skoku na arenie rozwoju politycznego, co stwarza brawurową pewność siebie, rozżarza ambicyę... Nie zdawali sobie z tego sprawy Moskale i pogardliwie spoglądali na niedorodnych żółtych „pigmejów“. Z podobną pogardą n. p. spoglądała Europa na armię Konwentu, dopóki nie przekonała się, z jaką to żywiołową odwagą szło w bój pokolenie, podniecone wielkością przeobrażenia, którego widownią była wówczas Francya.

Położenie nauczycieli w Krakowie.

Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy następujący artykuł:

Wiele w ostatnich czasach mówi się u nas o wychowaniu; mówi się zaś dlatego, że po pierwsze nie wypada milczeć, skoro cała Europa — ba i Azya oddawna o tem prawią, a po drugie, że i w galicyjskie mózgi zaczyna powoli przesiąkać pojęcie ogromnej społecznej tegoż wychowania doniosłości. Nie należy jednak zapominać, że w kwestyi wychowania rozróżniamy trzy główne czynniki, których wzajemny stosunek jest tak ścisły, że od tej właśnie ścisłości zależy dodatnie owocowanie sprawy. Rozróżniamy mianowicie — primo wychowanka, secundo naukę, jako zbiór środków wychowania, tertio wychowawcę. Nacisk zatem baczności i zajęcia winien być równomiernie rozłożony na każdy z tych czynników.

Mówi się i pisze o metodach, planach, hygienie — bada się psychologię dziecka, świtają mgliste projekty reform i zmian i jakiegoś ruchu „naprzód“ w tym kierunku i tak bardzo znowu w tyle nie pozostajemy. Jednakże najmniej a czasami wcale nie zwracamy uwagi na... nauczyciela. Ogół wie, że jestto stworzenie płatne więcej niż marnie; słyszy ciągłe narzekania, dojrzy czasem w nauczycielu jakiś smutny rys zgnębienia, ale ani w dziesiątej części nie zna całości dławiącej atmosfery stosunków naszego szkolnictwa, tego bezsprzecznie najpiękniejszego w zasadzie dzieła krajowej autonomii. Czas najwyższy przyjrzeć się temu uważniej, zająć się żywiej i zaradzić. Granice niniejszego artykułu nie pozwalają na wyczerpanie wszystkich błędów — zbiorę więc tylko jedną ich wiązankę specyalnie krakowskich.

Do licznych cierni zawodu nauczycielskiego należy bezwątpienia obsada stałych posad. We wszystkich instytucyach jakikolwiek awans odbywa się drogą tury. Turę taką układa się według lat służby i kwalifikacyi kandydata, który też wiedząc zgóry, że za tyle a tyle lat postąpi wyżej, czeka spokojnie swej kolei — pewny — że go nie pominą, jeśli tylko złoży potrzebne egzamina i sumiennie do pracy się przyłoży. Inaczej dzieje się w nauczycielstwie. W Krakowie np. blisko połowa ogólnej liczby nauczycieli zajmuje t. zw. posady tymczasowe. Większa część tych nauczycieli posiada wszystkie potrzebne egzamina i pracuje 8, 10 i więcej czasem lat za 45 złr. miesięcznie. Jak marną jest taka egzystencya przy coraz trudniejszych warunkach życia w Krakowie wyobrazić sobie łatwo. I oto zjawia się konkurs. Na jedną posadę wpływa około stu (!) podań. Naturalnie pośród tej liczby znajdzie się zawsze najmniej dziesięciu kandydatów, przedstawiających zupełnie równe kwalifikacye. W t. zw. „ternie“ wychodzi trzech, z których ostatecznie jeden posadę otrzymuje. Jasna rzecz, ze reszta czuje się pokrzywdzoną. Każdy z nich zrobił wszystko, co mógł: złożył egzamina, pracował, czekał cierpliwie, brakło mu tylko jednej rzeczy: protekcyi. A ta jest panią wszechwładną. Kto wie, jakiemi drogami idzie nauczycielskie podanie, ten zrozumie ile trzeba zakulisowych starań, żeby sprawę „dobrze obsadzić“. Do pewnej liczby posad ma prawo prezenty rada miasta — do reszty Rada szkolna okręgowa. W pierwszym wypadku musi kandydat znaleść poparcie: primo u wszystkich radców, secundo u wszystkich członków sekcyi szkolnej i tertio u członków rady szkolnej okręgowej; w drugim musi mieć za sobą całą radę szkolną okręgową i poparcie w radzie [illegible] krajowej.

Dodać należy, że ogromne znaczenie ma jeszcze tajna klasyfikacya inspektora, jakoteż cały legion rozmaitych względów i względzików, którymi się w takich razach wszystkie odnośne władze kierują. Nauczyciel, który nie uporał się z tem wszystkiem, może być pewien, że ubiegnie go nietylko równy mu współzawodnik, ale czasem nawet młodszy lub z mniejszemi kwalifikacyami zawodowemi — natomiast z protekcyą. Przykre współzawodnictwo, pochlebstwo, obłuda, poniżanie osobistej godności, niechęć do władz, do zawodu i pracy — oto opłakane owoce takiego systemu. Nie dość na tem. W ostatnich czasach zjawiła się jeszcze jedna nowość. Zdawaćby się mogło, że przy obsadzie stałych posad powinno się przedewszystkiem brać pod uwagę kandydatów miejscowych. Otóż teraz ma się dziać inaczej. Sprowadza się mianowicie z prowincyi nauczycieli, którzy mają po 20 i więcej lat służby, nieraz już kierowników, lub też nauczycieli, zajmujących oddawna stałe posady w

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

43

(Dokończenie.)

Rzeczywiście, ledwo weszli w ulicę, otacza ich zbity tłum. Jeszcze nic. Nad głowami tłumu widać dekoracye na gmachu jednego z klubów. Ozdobiono go na cześć wesela księżniczki Fryderyki. Niezbyt piękna dekoracya... w środku tarczy cyfra nowożeńców.

Krzyki: Program!... program!... trzy pensy!... Noc poślubna!... Jeden szyling!... Program!... trzy pensy!...

Nagle zaczyna się awantura. Powód niewiadomy. Policyanci przestali być flegmatycznymi. Biją pięściami na oślep, odpychają jednych, popychają drugich...

Policyanci (nie przerywając czynności): Proszę się rozejść!... Proszę się rozejść!...

Stare panny: Nie bić, nie bić!...

Król: Ot awantura!

Kamelot: Program!...

Policyanci (waląc dalej na oślep, głosem grzecznym): Proszę się rozejść!...

Król: Oj, oto nieprzyjemności inkognita.

Kamelot: Trzy pensy!... Noc poślubna!... Jeden szyling!...

Jerry (z zachwytem): I ja dostałem pięścią w kark! To śmieszne... Jestem ojcem panny młodej, a dostałem pięścią w kark i to porządnie!

Policyanci: Proszę się rozejść!...

Król: Podoba nam się powrócić do pałacu... tu nie dla nas miejsce...

Tłum rozdziela Jerryego i króla... Dwa indywidua w kraciastych garniturach chwytają Jerryego pod pachy.

Pierwsze indywiduum: Poznaję pana!

Jerry: Ach!

Drugie indywiduum: Pan Jeremi Shaw!

Jerry: Tak, w istocie! Cóż panowie za jedni?

Pierwsze indywiduum: Reporter H.

Drugie indywiduum: Reporter W.

Jerry (podaje im rękę): Czego chcecie panowie?

Reporter H.: Pragnę interwiewu.

Reporter W.: I ja też.

Jerry: Który mię pierwszy pochwycił?

Reporter H.: Obaj zarazem.

Reporter W.: Tak, to prawda.

Jerry: Jeśli będę odpowiadał panom razem, to sprawozdania wasze będą jednakie.

Reporter H.: To nic nie szkodzi.

Reporter W.: Pan będzie mówił nam obydwom to samo, a my będziemy pisali każdy co innego.

Jerry: Dobrze, ale w tym zgiełku trudno będzie...

Reporter H.: Chodź pan.

Prowadzą go w cichą uliczkę boczną.

Jerry: Palicie panowie?

Obaj reporterzy: Tak.

Jerry: Oto cygara. Dobre są. Pięć dolarów sztuka. Ale proszę poślińcie koniec nim odetniecie...

Obaj reporterzy (zapalają): Doskonałe.

Nabijają swe aparaty fotograficzne.

Jerry: Gotowe wszystko?

Obaj reporterzy: Tak. Prosimy opowiedz pan swe życie.

Jerry: Mój najdroższy ojciec literalnie umarł z głodu, ja wart jestem dziś 50 milionów dolarów, zarabiam 4 miliony dolarów rocznie i syn mój zaślubił wnuczkę króla Macedonii... oto wszystko... (Trzask aparatów fotograficznych): To zapewne fotografia moja?

Obaj reporterzy: Tak.

Reporter H.: Co pan myślisz o tem małżeństwie?

Jerry: Jest znakomite i pochwały godne, gdyż jestto produktywna unia starego świata pełnego tradycyj z nowym, który potrzebuje uzyskać starożytność.

Reporter H.: O, pan masz głębokie poglądy.

Jerry: Tak, mam dużo czasu teraz, bo interesy moje idą same, nawet lepiej idą same niźli wtedy, gdy ja się w nie mięszam. A więc zostawiam je i zajmuję się poglądami.

Reporter W.: Czyś pan jest miłośnikiem głów koronowanych?

Jerry: Tak, ale tylko gdy jestem po tej stronie wody i tylko gdy idzie o małżeństwo.

Reporter W.: Jaka korzyść z takich małżeństw dla Ameryki?

Jerry: Powinniśmy być ludźmi całymi... te małżeństwa pozwalają nam ogarnąć wszystkie źródła siły moralnej czy materyalnej całego świata, na równi z ogromnemi zakładami przemysłowemi, bankami itp. Wogóle jestto jedno ze źródeł wielkości Ameryki. Powinna eksploatować wszystkie!

Reporter W.: Jestem tego samego zdania.

Reporter H.: Myślisz pan czasem o śmierci?

Jerry: Bardzo rzadko... jestem na to zbyt zdrowy.

Reporter W.: Dziękujemy panu.

Jerry: Niema za co. Do widzenia... gdy będę wydawał Biddi za jakiego króla albo gieniusza ginącego z głodu. Idę teraz, bo ci młodzi wyjeżdżają dziś jeszcze. Do widzenia.

Obaj reporterzy: Do widzenia (uścisk dłoni).

Obaj znikają. Jerry idzie ulicą St. James. Krzyki w tłumie... Program! trzy pensy!... Proszę się rozejść!...

Jerry (spostrzegając w tłumie króla): Halo! Haaalo! Cheer upp! Wasza król. mość! Halo!

Król (daje znak by był cicho. Zbliża się): Spotkaliśmy się, to komiczne!

Jerry: Tak, świat jest mały.

Król: Drogi Shaw, musimy coprędzej wracać do pałacu.

Wracają. Recepcya już dawno się skończyła. W małym salonie pierwszego piętra zebrani: Pani Shaw, Klelia, markiza de Tiercé, Diana, Tiercé, Biddi, Berti, Blanka, Franio, książe następca i Marek z młodą panią Shaw z domu królewną macedońską, wreszcie hrabia de la Chapelle Anthonaise z Ludwikiem.

Klelia: Nareszcie!

Hrabia (do Jerryego): Gdzieżeś się pan do licha zawieruszył? (do króla) Wasza kr. mość raczyłeś odpocząć nieco po trudach reprezentacyi?

Król: Tak... hm... krr...! krr...!

Jerry: Paliliśmy z jego król. mością moje cygara, na świeżem powietrzu.

Tiercé: Właśnie tylko panów oczekiwaliśmy.

Jerry: A to na co?

Hrabia: Młodzi małżonkowie właśnie mają odjechać.

Jerry: Ale jeszcze nie odjechali, więc nie spóźniliśmy się... ja i jego król. mość.

swoich miejscowościach. Są to ludzie, którzy mają już wyższe płace nauczycielskie, mają po kilka dodatków pięcioletnich, liczonych od stabilizacyi, są zżyci z miejscowością i jej warunkami, czyli że wobec ogółu nauczycielstwa łatwiej przychodzi im „związać koniec z końcem“. Inaczej wyglądają stosunki materyalne nauczyciela tymczasowego w Krakowie. W poniewierce i wiecznem zawieszeniu ze swoją płacą w wysokości (!) 45 złr. mogą pracować dziesiątki lat, mogą zdawać wszelkie egzamina, mimo to nie dostaną ani halerza więcej. Wolno im natomiast „podawać się“ na stałe posady — jeśli się jaka otworzy — no i pozwolić sobie na kęs nadziei, że może kiedyś... kiedyś... Ściśle biorąc wobec najnowszej a wyraźnej tendencyi pomijania kandydatów miejscowych, niema nawet takiej nadziei. Trudno nie oprzeć się przypuszczeniu, że jest w tem jakieś wyrafinowane obliczenie.

Oto obraz: Stałe posady w Krakowie obsadzać się będzie wysłużonymi weteranami z prowincyi i nagradzając w ten sposób pracę, da się ojcom rodzin możność kształcenia dzieci. To nic nie kosztuje, a ładnie wygląda. Z drugiej strony nauczyciele tymczasowi muszą czekać cierpliwie, choćby do śmierci, boć zresztą, cóż im zostaje? Jeśli przypadkiem który uczuje niezadowolenie, wtedy się mu powie: Wnieś pan rezygnacyę — lub — idź pan na kierownika jednoklasówki do Kozieńca.

Powiedział pewien dygnitarz szkolny: nauczyciele tymczasowi, to najlepszy materyał, bo mało kosztują, a najwięcej robią. I tak jest. Będą oni pracować dwa razy usilniej, bo i w obawie przed Kozieńcem, i w cichej, trwożnej nadziei, że przecież może kiedyś dobiją się owej, całą duszą upragnionej, stałej posady, tutaj, gdzie wrośli, wżyli się i wszystkie siły wkładali w swą ciężką pracę. Jest to krzywda i to krzywda, której ani wytłumaczyć, ani zaprzeczyć trudno, jakiej niema w żadnej innej instytucyi, w żadnym zawodzie, choćby bez programu.

A przecież szkolnictwo, a tem samem i nauczycielstwo, to własność całego kraju. Czy zatem nie czas najwyższy, żeby cały kraj, który łoży na to, przypatrzył się temu systemowi, w którym niema nic pewnego i stanowczego, gdzie na każdym kroku luki i wątpliwości, dowolność, a w konsekwencyi — krzywda. Wszakże nauczyciele, to najcichsi a najpilniejsi pracownicy kraju; wszak oświata ludu, to miara cywilizacyi danego narodu, a jakże wierzyć w jej rozwój, jeśli jej pionierowie noszą w duszy stałe poczucie krzywdy, doznawanej na każdym kroku od tego społeczeństwa, któremu przyszłych obywateli wychowują.

Ostrzeżenie z Ameryki.

Pittsburgh, w maju.

Zwieksza [illegible]stój w przemyśle amerykańskim [illegible] robotnikom zdobywanie pracy. Ilekroć jest mniej pracy, cierpią zwykle nowoprzybyli emigranci, chociaż tylko chwilowo, bo nadchodzące zamówienia z całego świata zmuszają wtedy fabrykantów do najmowania świeżych sił roboczych. Każdy jednak emigrant musi przebyć jakoby szkołę pracy amerykańskiej; tu wszystko prawie inaczej się robi, inny system roboty, drobnostkowy podział pracy, nieznane w Europie narzędzia, to wszystko stanowi tamę na drodze zdobycia roboty dla emigranta. Teraz w czasie wielkiego i ogólnego zastoju, nowy przybysz, choćby nawet dobry rzemieślnik, nie może zdobyć pracy, gdyż fabrykanci mają wielki wybór na rynku robotniczym i naturalnie wybierają robotników doświadczonych i obeznanych z miejscowym systemem.

Gazety codzienne, jak wypada na wiernych służbistów kapitału, milczą zawzięcie o wielkim braku pracy; tu w samem sercu przemysłu krajowego, gdzie podczas pełnego ruchu przemysłowego dym słońce zasłania, ucichło amerykańskie piekło, łatwiej można oddychać i widać trochę promieni zadymionego słońca. Ale wraz z tym złowrogim spokojem zapanowała groźna cisza w domach robotników, masy ich całe nie zrywają się, aby podążyć do pracy, bo wielu z nich już straciło nadzieję w bliski powrót ruchu fabrycznego. Dziś zwiedzałem największy w świecie plant stalowy w Carnegie i Homstead, pomimo, że fabryki te dominują na rynku światowym, to jednak i te kolosalne zakłady tylko częściowo pracują. Z powodu rozmyślnej nieuczciwości prasy kapitalistycznej, uważamy za swój obowiązek ostrzedz rodaków, aby powstrzymali się od emigracyi aż do lepszych czasów, gdyż teraz niechybnie narażają się na przymusowe bezrobocie, a z niem na nędzę.

Od zeszłej jesieni już 7 miesięcy jestem nieustannie w drodze, podróżując po wschodnich, najwięcej przemysłowych stanach i ciągle patrzę na cierpienia nieświadomych emigrantów, przybywających tu pomimo wzrastającego braku pracy. Emigrant, pozbawiony przyjaciół na obcej ziemi, onieśmielony obcymi warunkami życia i obcym, niezrozumiałym językiem, cierpieć musi strasznie, jeżeli wkrótce po wylądowaniu pracy zdobyć nie może; skromne zapasy biedaka szybko się wyczerpują na potrzeby życiowe, a nierzadko oszust jakiś, okrywający się płaszczykiem patryotyzmu, okradnie świeżo przybyłego biedaka. Zaden z nas nie przybywa tu dla sportu lub poprawienia zdrowia, wyganiają nas: brak pracy, bieda lub prześladowanie polityczne; w tych wypadkach przybywamy tu bez zasobów pieniężnych i dlatego liczyć musimy na natychmiastową robotę, inaczej ulegniemy nędzy. To zmusza nas ostrzedz wszystkich tych, co mają zamiar emigrować do Stanów Zjednoczonych, niech odłożą swe plany, bo z biedy domowej wpadną w nędzę na obczyźnie.

H. Anielewski.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie handlowców odbyło się 28 z. m. w Bielsku. „O spoczynku niedzielnym w handlu“ referował poseł tow. dr Ellenbogen. O zjeździe związku handlowców, odbytym w Wiedniu podczas Zielonych Świąt, mówił tow. Schlösser, wzywając handlowców do organizacyi.

Słowność ministra kolejowego.

Przed dwoma przeszło laty wydało ministeryum kolejowe nowy regulamin pracy dla warsztatów i ogrzewalni kolei państwowych. Dla zachowania pozorów „europejskości“ zarządził minister dr. Wittek przeprowadzenie nad regulaminem tym ankiety, złożonej z wybieralnych delegatów personalu warsztatowego, przyrzekając uwzględnienie wszystkich poprawek, jakie ankieta w projekcie regulaminu poczyni. Kolejarze zawierzyli uroczystym zapewnieniom ministra. Po szeregu walk, jakie staczać musieli robotnicy warsztatowi przy wyborze delegatów (gdyż dyrekcye, zwłaszcza w Galicyi, usiłowały narzucić robotnikom swych zauszników), przeprowadzono wreszcie ankietę, która projekt regulaminu w kilkunastu punktach zmieniła, zamieszczając w nim poprawki stosownie do życzeń personalu, a to: odnośnie do dnia roboczego (żądano skrócenia o pół godziny), sposobu wypłaty i t. d.

Należało spodziewać się, że minister nie przyrzekał na to tylko, by przyrzeczenia nie dotrzymać. Tymczasem nie długo potem okazało się, iż cała ta ankieta była poprostu komedyą, gdyż ministeryum ani nie myślało spełnić swej obietnicy.

Jeszcze bowiem w roku zeszłym w prowincyach zachodnich ogłoszano w warsztatach regulamin w pierwotnem brzmieniu, bez uwzględnienia poprawek poczynionych przez ankietę. W roku obecnym przyszła kolej na Galicyę. Naprzód ogłoszono w styczniu b. r. regulamin ten w warsztatach dyrekcyi krakowskiej.

Ta komedya urządzona z regulaminem, wywołała wśród kolejarzy żywe niezadowolenie. Na całym szeregu zgromadzeń: w Krakowie, N. Sączu, Przemyślu, Stryju, Lwowie, Stanisławowie i Czerniowcach — po referacie tow. Kaczanowskiego — uchwalili kolejarze energiczne protesty przeciw temu regulaminowi.

Po kilku miesiącach namysłu postanowiono wreszcie regulamin narzucić w dyrekcyi lwowskiej i stanisławowskiej. Przytem w poszczególnych dyrekcyach pozwolono sobie, ze strony władz kolejowych, na poprawki nie przewidziane nawet w projekcie ministeryalnym.

Tak np. regulamin ogłoszony w Stryju wprowadza niekorzystne dla personalu zmiany w dotychczasowym rozkładzie godzin pracy (zamiast $1\frac{1}{2}$ godz. pauzy w południe, tylko 1 godzina). Zmiany te wywołały wśród personalu żywiołowe oburzenie, co miało ten skutek, że inspektor warsztatów stryjskich wydał natychmiast cyrkularz, z zawiadomieniem, iż to skrócenie południowej pauzy polega tylko na omyłce drukarskiej, i że pauza ta nadal wynosić będzie, jak dotychczas, $1\frac{1}{2}$ godz.

W Stanisławowie pozwolono sobie, na własną rękę, na niekorzystne zmiany w dotychczasowym sposobie wykonywania pracy pozagodzinowej. Skutkiem energicznego protestu robotników, którzy przez delegatów swych oświadczyli, iż na zmianę tę absolutnie się nie zgodzą, cofnięto ją na razie i odniesiono się z tą sprawą do ministeryum.

Narzucenie nowego regulaminu pracy nie obeszło się więc bez walk. Robotnicy warsztatowi protestowali wszędzie energicznie przeciw nowemu regulaminowi. We wszystkich większych warsztatach, gdy ogłoszono regulamin, oświadczyli robotnicy przez usta swych delegatów, że na regulamin ten, narzucony im wbrew ich woli, się nie godzą, że będą dążyć wszelkiemi siłami do zwalczania go, że na razie tylko, by nie doprowadzić do zbyt ostrych konfliktów, ustępują.

Przytem jednak dzięki swej energii i solidarności potrafili warsztatowcy unicestwić przedsiębrane w poszczególnych warsztatach próby zamachów na dotychczasowe ich prawa.

Sprawa tego regulaminu najbardziej nawet potulnym otworzy oczy i przekona ich, czego mają spodziewać się od zarządu kolejowego nawet wtedy, gdy składa uroczyste przyrzeczenia; następstwem tego będzie coraz to liczniejsze garnięcie się warsztatowców do organizacyi. To będzie jedyny praktyczny rezultat komedyi, na jaką pozwolił sobie minister Wittek.

W najbliższym czasie odbędzie się we wszystkich większych miastach szereg zgromadzeń kolejarzy w sprawie nowego regulaminu pracy.

KRONIKA.

249-ta konfiskata „Naprzodu“. Ubolewamy mocno nad tem, że właśnie ustęp, który był kulminacyjnym punktem amerykańskiej komiki w drukującej się u nas powieści Abla Hermant „Jankesi w Europie“ — prokurator skonfiskował. Ubolewamy nad tem ze względu na naszych czytelników, że przez to stracili najbardziej wesołe miejsce, w którem tylko jakiś tępy umysł może się dopatrzeć pornografii. Kto zna tę powieść, ten ani przypuścić nie może, że autorowi szło tu o pornografię; autor miał na celu jedynie końcowy efekt komiczny, przewyższający wszystko, co pod względem humoru powieść ta dała. Niestety, p. prokurator, który widocznie powieść tę pilnie czytał, efekt ten zachował wyłącznie dla siebie... Czytelnicy jednak domyślą się, że księżna Beryl osiągnęła swój rekord — dobiła do stu!

Szkoda tylko, że p. prokurator także chciał osiągnąć swój rekord — i dobił do 249-tej konfiskaty. „Cheer upp! Świat jest mały!“

Festyn ludowy na Woli Justowskiej. Staraniem stowarzyszenia śpiewackiego Chór robotniczy w Krakowie odbędzie się w niedzielę 12 czerwca b. r. festyn na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Na program złożą się: muzyka, tańce, gry towarzyskie, koło szczęścia, koncert mandolinistów, produkcye Chóru, oraz przedstawienie amatorskie. Odegrane zostanie „Bankructwo partacza“, operetka w jednym akcie. Wstęp na festyn 40 h. Bilety wcześniej nabyć można w lokalu Związku, (Mały Rynek l. 6), oraz w administracyi „Naprzodu“, (Sławkowska l. 29) po 30 halerzy.

Styl „Głosu narodu“. Pod tytułem: „Czy Batkówna?“ pisze „Głos narodu“, iż w Swoszowicach aresztował żandarm „nieznajomą, młodą kobietę, wałęsającą się bez celu, która ze swego brzydkiego wejrzenia, ze złości i ubrania przypomina morderczynię Annę Batko...“

Współpracownik „Głosu narodu“ widocznie stale studyuje w „Interessantes Blatt“ ilustracye, przedstawiające sprawców morderstw — zawsze z „przerażająco“, kryminalnie wytrzeszczonemi oczyma, z ohydnemi twarzami, z okropnie zaciśniętemi pięściami i t. p. i na tej podstawie musiał utworzyć w swej tak wyszkolonej fantazyi obraz „morderczyni“... Wątpliwem jest bowiem, aby osobiście znał Annę Batko i aby aresztowana, o której pisze, w samej rzeczy „przypominała“ mu ją „z brzydkiego wejrzenia, złości i ubrania“.

Paradnie wyglądają też te trzy określenia, jednym tchem wygłoszone; a szczególnie głęboko-psychologicznem jest środkowe.

Nie wiemy w jaki sposób współpracownik „Głosu narodu“ miał sposobność przekonania się o złości aresztowanej w Swoszowicach kobiety? Jeżeli wskutek natrętnego przyglądania się jej fizyognomii — obdarzyła go jakimś niepochlebnym epitetem — to może była tylko weredyczką nie złośnicą?... A nawet jeżeli słowem lub gestem zadaleko się posunęła — to zły humor jej w chwili chwytania ją przez żandarma miał pewną podstawę i mógł niekoniecznie z wrodzonej złości wypływać.

Miejski zakład elektryczny w Krakowie będzie jeszcze przed zimą wykończonym i w ruch puszczonym. Zarząd tego zakładu zawiadamia, że gmina miasta Krakowa unormuje cenę prądu o ile możności przystępnie. Aby jednak odbiorców zainteresować do większego i dłuższego zapotrzebowania, wysokość ceny zależeć będzie od rozmiarów i od pory konsumcyi. Ogólne warunki dostarczenia prądu z miejskiej elektrowni oraz cena prądu elektrycznego zatwierdzone będą w najbliższych dniach przez odnośne władze. Zarząd miejskiej elektrowni, znajdujący się tymczasowo przy ulicy Dajwór 31, Nr. telefnu 567, udziela rad przy zakładaniu urządzeń elektrycznych i gotów jest do bezpłatnego wypracowania kosztorysów, obliczenia wydatków rocznych i t. p.

Po przedstawieniu sztuki Kisielewskiego „W sieci“ dn. 7 bm. publiczność, wprowadzona w błąd staremi afiszami, oczekiwała 5-go aktu. Już dawno zapuszczono żelazną kurtynę, a publiczność jeszcze czekała. Zapytywani woźni dawali sprzeczne informacye, a światła nie gaszono, co do reszty myliło zebranych. Po dłuższym czasie wyjaśniło się, że epilog nie będzie grany, i dopiero wtedy publiczność opuściła teatr.

Udaremnione zgromadzenie Z Nowego Sącza piszą nam: Towarzysze nowosądeccy wnieśli podanie do starostwa o pozwolenie na zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, poświęcone sprawie nowych ciężarów militarnych, a do magistratu podanie o udzielenie placu na to zgromadzenie. Starostwo pozwoliło, a magistat, którym rządzi znany burmistrz Barbacki, chorujący na wielkiego męża stanu do małych interesów, pozwolił — ale z tem zastrzeżeniem, że zgromadzenie odbędzie się o godz. 3 po południu, a nie o godz. 12, i to za budą cyrkową, stojącą na tym placu.

Jestto pierszy wypadek w Nowym Sączu, żeby magistrat określał porę zgromadzenia. Dopiero pod rządami klerykalnej kliki, która ślepo wykonywa rozkazy Barbackiego, dopiero teraz pozwalają sobie na szykanowanie organizacyi socyalistycznej. Wskutek tego zgromadzenie nie mogło dojść do skutku, bo w podaniu do starostwa była już wymieniona godzina 12.

Ten pan Barbacki, który wpada na takie jezuickie wybiegi, jak pozwolenie na użycie placu na zgromadzenie, ale pod warunkiem przyjęcia terminu przezeń proponowanego, ten pan myśli, iż takiemi szykanami zdusi socyalizm. Robotnicy socyalistyczni zapiszą sobie w pamięci to postępowanie Barbackiego i w chwili obrachunku politycznego policzą mu to dokładnie.

O aresztowaniu studentki, o którem donieśliśmy onegdaj, czytamy w „Kuryerze lwowskim“: Do więzienia lwowskiego sądu krajowego odstawiła policya pod zarzutem obrazy majestatu dwudziestokilkuletnią kobietę p. Maryę Łaską. Obrazy tej, oraz pochwalania czynów karygodnych rzekomo dopuściła się p. Łaska podczas odsiadywania 3-dniowej kary w aresztach policyjnych, na którą skazaną została w drodze administracyjnej przez policyę za jakieś przewinienie. P. Łaska pochodzi z Częstochowy. Do Lwowa przyjechała z początkiem bieżącego roku. Przedtem była w Warszawie, Łodzi, Petersburgu, a w r. 1902 mieszkała czas dłuższy w Krakowie, gdzie miała się uczyć do matury w zamiarze wstąpienia później na uniwersytet. Z Krakowa wyjechała podobno do Szwajcaryi, Paryża, a wreszcie zamieszkała w naszem mieście. Jest córką dyrektora fabryki tkackiej w Częstochowie, wyznania mojżeszowego. Od początku zaraz weszła w grono młodzieży uniwersyteckiej, uczęszczała na niektóre wykłady na uniwersytecie, ale słuchaczką nawet nadzwyczajną nie była. Udzielała lekcyj francuskiego i z tego utrzymywała się. Bywała niemal codziennie w lokalu Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy i tu jadała objady i kolacye, tudzież bywała gościem Czytelni akademickiej. Bardzo wielka część młodzieży uważała ją za osobę zagadkową. Przed paru miesiącami chciała wstąpić do stow. postępowej młodzieży polskiej „Wspólna nauka“, lecz przez wydział tego stowarzyszenia nie została przyjętą. Uczęszczając na kursa rachunkowości doznała tam wielkiej nieprzyjemności, której skutkiem było zaniechanie dalszego uczęszczania na te kursa. Potem przestała bywać prawie zupełnie w lokalu Bratniej pomocy.

P. Łaska brała czynny udział w demonstracyi przed Domem Narodnym, którą młodzież postępowa urządziła z początkiem marca b. r. po wiecu w sprawie rewizyj, dokonanych u kilku studentów w pościgu za rewolucyjnemi pismami rosyjskiemi. Wtedy została ona aresztowana, lecz młodzież odbiła ją z rąk policyi, co właśnie dało powód do poważniejszych zajść. W jakiś czas później znowu aresztowano ją podczas demonstracyi, a po zapisaniu jej nazwiska na ulicy puszczono ją na wolność. Przesłuchana następ-

---

Marek: Jeszcze pięć minut czasu. Żegnajmy się! (Pożegnania. Wykrzyki. Łzy. Wszyscy ocierają oczy).

Jedziemy.

Schodzą ze schodów. Zajeżdża powóz z herbami Anglii, lokaje w liberyi dworskiej. Marek z żoną zajmuje miejsce w powozie, młoda pani Shaw ostatni raz daje swą rączkę do ucałowania. Odjazd. Za powozem toczy się kilkanaście omnibusów z wyprawą młodej pani. Król usuwa się cichaczem, reszta Shawów i Tiercych nie wie co robić. Blanka z Bertim i Franio z Biddi wymykają się do drugiego pokoju.

Biddi: Teraz na nas kolej żegnać się.

Berti: Niestety.

Blanka (we łzach): To straszne... Berti!

Franio (płacze): Hu, hu, hu!

Berti: Czego płaczesz kochana Blanko?

Biddi: I ty drogi Franiu!

Blanka: I wy odjedziecie także.

Franio: Jutro.

Biddi: Odjazd nic nie znaczy, kochamy się przecież.

Blanka: Rozdzieli nas gromna przestrzeń.

Biddi: O, sposobność widzenia się zdarzy, świat jest mał!

Blanka: Jakże będziemy rozmawiali? Listy idą tak długo!

Berti: Ale depesze krótko.

Franio: Listy i depesze... cóż to znaczy!

Biddi: Może wnet będziemy mieli telefon transatlantycki.

Franio: Nie ujrzę cię!

Biddi: Przyślę ci co miesiąc fotografię.

Berti: I ja tobie Blanko... co prawda nie będziemy mogli się uściskać, ale nadzieja w sposobność zobaczenia się w tem życiu i wiara, że sposobność w życiu tamtem trafi się niezawodnie, że tam będziemy mogli się całować wiekuiście...

Blanka: To prawda...

Biddi: Nim to nastąpi, całujmy się tutaj.

Cisza, przerywana odgłosem pocałunków, szlochaniem i westchnieniami...

Głos Jerryego (z salonu): Halo! Dzieci!

Berti: Halo!... idziemy papo!

Wracają do salonu, schodzą na dół, wsiadają do powozów i powracają do hotelu. Jadą ulicami. Zgiełk codzienny... dzielnica Piccadilly ilumi nowana... światła się dopalają, niektóre domy już ciemne. Tłum uliczny śpiewa, krzyczy, woła, powozy, cykliści, automobiliści, kokotki... Kameloci sprzedają już dzienniki z opisem uroczystości weselnej Marka.

Kameloci: Wesele w domu królewskim!... wesele w domu królewskim!...

Inni: Noc poślubna!... noc poślubna!... [illegible] szyling!...

KONIEC.

nie przez policyę, została poznana jako uczestniczka demonstracyi przed Domem Narodnym. Policya zrobiła doniesienie do prokuratoryi, która pociągnęła ją do odpowiedzialności za zbrodnię gwałtu publicznego przez zakłócenie spokoju publicznego. W drodze administracyjnej skazano Łaską na 3 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. Za co to nastąpiło, trudno się dowiedzieć. Od wyroku tego wniosła ona rekurs, który namiestnictwo odrzuciło. Niezależnie od tego wyroku przeprowadzono przeciw niej śledztwo sądowe w kierunku udziału w demonstracyi przed Domem Narodnym. Karę trzydniowego aresztu odsiadywała Łaska zeszłego tygodnia i właśnie wtedy miała rzekomo tam obrazić majestat oraz pochwalać jakieś czyny karygodne. Powiadają, że niezależnie od tego byłaby odstawioną do więzienia, bo prokuratorya zażądała jej uwięzienia z obawy przed ucieczką.

Całe postępowanie Łaskiej w czasie pobytu w Krakowie i we Lwowie, sprawiało na ludziach, obserwujących ją, wrażenie, że ma się do czynienia z kobietą chorobliwą i nienormalną. Mówią, że sąd podda ją jeszcze przed rozprawą obserwacyi psychiatrów.

Otwarcie jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie na placu powystawowym, odbędzie się w sobotę 18 bm. o godz. 5 po południu.

Rosyjscy dezerterzy we Lwowie. Dzienniki lwowskie donoszą: Niema prawie dnia, aby przez miasto nasze nie przejeżdżało kilkunastu, lub kilkudziesięciu dezerterów rosyjskich, którzy wolą ucieczkę, niż wyjazd na daleki Wschód z wątpliwym bardzo powrotem do domu. W ubiegły czwartek przejechało tędy 100, w sobotę 127, a onegdaj 57 dezerterów. Byli to przeważnie żydzi rezerwiści, którzy mieli już w ręku kartę, powołującą ich do służby. Pochodzą oni częścią z Odesy i Wołynia, częścią z Kiszyniewa, a w małej bardzo liczbie z Warszawy. Przeszli albo granicę brodzką, albo husiatyńską, w domu pozostawili prawie wszyscy żony i dzieci, które na razie przebywają u rodziców.

Przy wyjeździe robiono im przy wystawieniu krótkoterminowych paszportów wielkie trudności, tak, że za każdy paszport musieli zapłacić 15 rubli od osoby. Tym, którzy przeszli granicę husiatyńską, zrobiono tam nowe trudności. W międzyczasie bowiem wydano do wszystkich straży pogranicznych rozporządzenie, by nikogo nie przepuścić przez granicę, nawet za okazaniem legalnego paszportu. Uciekinierzy byli w rozpaczy, próbowali tedy jeszcze łapówką, i ta — jak zawsze w Rosyi — pomogła. Gdy zapłacili po 3 ruble od osoby, pozwolono im przejść granicę, ale za to musieli przejść przez Prut, brodząc prawie po szyję w wodzie. Woleli jednak tę ciężką przeprawę, niźli powrót do Rosyi.

Między innymi przeszli granicę brodzką jeden pułkownik i jeden kapitan w mundurach, które złożyli natychmiast na granicy.

Zapytywani o nastrój w Rosyi, opowiadają, że wszędzie prawie panuje głębokie przygnębienie, handel i przemysł leżą zupełnie odłogiem. Już nie w tajnych konwentyklach, ale zupełnie głośno w restauracyach i na ulicy narzekają na rząd, że zupełnie niepotrzebnie sprowokował tę nieszczęśliwą wojnę. Japończycy są w prawie — mówią głośno — a Rosya ma ziemi dosyć, i nie ma potrzeby szukać jej na dalekim Wschodzie.

Zapytani o dalszy cel podróży, oświadczyli, że sprzedali w domu wszystko, co mieli, za bezcen, że jadą tędy do Wiednia i stamtąd częścią do Nowego Jorku, częścią do Argentyny, gdzie zamierzają zakupić rolę i poświęcić się rolnictwu. We Lwowie wymieniali ruble częścią na korony, częścią na marki, pozostawiając sobie po złotej monecie na pamiątkę.

Ostatnia partya przybyła we wtorek po południu do Lwowa i najbliższym pociągiem osobowym wyjechała do Wiednia.

Nożownictwo we Lwowie. Onegdaj wieczorem grasowało po Lwowie jakichś trzech drabów, którzy zaczepiali przechodniów, grożąc im nożami, a pewnego gimnazyastę pchnęli nożem w brzuch. Policya nie zdołała ich schwytać.

Pożar. Z Przemyśla donoszą, że we wtorek wybuchł pożar w gminie Jaksmanice, oddalonej o 9 klm. od Przemyśla, który zniszczył doszczętnie 16 gospodarstw włościańskich.

Wybory do sejmu bukowińskiego z gmin wiejskich odbędą się dnia 22 lipca, z kuryi miast i Izb handlowych i przemysłowych dnia 26 lipca, z kuryi większych posiadłości ziemskich dnia 28 lipca b. r.

Rozprawa o defraudacyę w tutejszem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców przed krakowskim trybunałem przysięgłych wyznaczoną została na dzień 20 bm. i potrwać ma 10 dni. Akt oskarżenia, wypracowany przez zastępcę prokuratora dra Ptasia, obejmuje 64 stronic formatu folio maszynowego pisma. Oskarżeni są: 1) Ignacy Maksymilian dwojga imion Müller, b. naczelnik biura Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, o zbrodnię oszustwa i kradzieży; 2) Roman Chmurski, b. dyrektor Tow., o zbrodnię oszustwa, popełnioną częścią bezpośrednio, częścią sposobem współwiny; 3) Bolesław Walla, b. urzędnik Tow., o zbrodnię oszustwa i zbrodnię sprzeniewierzenia; 4) Stanisław Barko, b. kupiec, o zbrodnię współwiny w oszustwie i zbrodnię oszustwa; 5) Stefan Kavka i Seweryn Kavka o zbrodnię współwiny w oszustwie.

Zatrucie. We wtorek doniesiono policyi lwowskiej o 6 nowych wypadkach zatrucia, z powodu spożycia studzininy wieprzowej, zakupionej w sklepie masarskim Jayki przy ulicy Krakowskiej. Do dnia wczorajszego zgłosiło się ogółem 19 osób, które doznały zatrucia. W instytucie zakładu medycyny sądowej odbyła się we wtorek sekcya zwłok Wierzbińskiego. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła skutkiem silnego zatrucia. Treść żołądka oddano chemikowi sądowemu do zbadania.

Wczoraj przed południem doniesiono znów policyi, że w domu przy ulicy Domsa 3 leży 4 osoby, które doznały zatrucia skutkiem spożycia galarety wieprzowej, zakupionej w sklepie masarskim Jayki, a mianowicie wdowa po oficyale sądowym Bronisława Kałachurska i trzy jej córki w wieku od 6—10 lat.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena (występ p. W. Siemaszkowej).

Sobota: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla (występ p. W. Siemaszkowej).

Niedziela: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach H. Heijermanns'a (występ p. W. Siemaszkowoj).

— **Budowy publiczne.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisuje roboty budowlane na stacyi Pogórze-Płaszów. Koszt przybliżony wynosi 275.000 koron. Rozprawa ofertowa odbędzie się dnia 30 czerwca b. r. Bliższych wyjaśnień udziela Izba handlowa w Krakowie.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z środy 8 czerwca.

Pregresywny podatek spadkowy.

Sekretarz magistratu Podobiński przedstawia projekt ustawy o wprowadzeniu podatku od spadków (znany już naszym czytelnikom) na dochód miejskiego funduszu ubogich.

Całą tę ustawę przyjęto bez dyskusyi.

Progresywny podatek czynszowy.

Na wniosek posła Górskiego odesłano projekt progresywnego podatku czynszowego napowrót do komisyi celem ustalenia skali progresyi.

Konkurs na inspektora budownictwa.

Radca Bujak interpeluje prezydenta z powodu konkursu na starszego inspektora budownictwa, ponieważ w tym konkursie wbrew statutowi nie zamieszczono warunku złożonego egzaminu dla państwowej służby budowniczej.

Radca magistratu Goliński i dyrektor budownictwa Wdowiszewski wyjaśniają, że ten egzamin bardzo mało znaczy i dla służby gminnej jest zbędny, a w razie zamieszczenia tego warunku, mógłby się o tę posadę podać tylko wyższy urzędnik państwowy, a taki nie zechce przecież przejść do służby gminnej; dlatego ten warunek opuszczono.

Komisya gazowo-elektryczna.

W miejsce komisyi gazowej wybrała rada komisyę gazowo-elektryczną, w której skład weszli radcy: Beringer, Domański, Epstein, Federowicz, Górski, Gross, Horowitz, Jawornicki, Kosobudzki, Rotter, Sare, Staniszewski, Szatkowski, Swarz, Turski, Uderski, oraz prezydyum miasta

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników-katolików.

Sprawa ta, która od roku spadała zawsze z porządku dziennego, przyszła nareszcie pod obrady.

Sekretarz magistratu Podobiński referuje wniosek prezydyum i sekcyi skarbowej o przystąpienie gminy do Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników-katolików w Krakowie z udziałem 20 tysięcy koron, płatnym w 10 rocznych ratach począwszy od r. 1904. Referent stwierdza, że Towarzystwo to obecnie źle stoi, bo zapał początkowy ostygł i nikt obecnie udziałów nie kupuje. Towarzystwo złożyło w pocztowej kasie oszczędności 100 kor., aby ludziom umożliwić składanie pieniędzy na rzecz Towarzystwa czekami, ale ani jednego czeku nikt nie przysłał; wobec tego Towarzystwo zwraca się do gminy.

Poseł Daszyński zwraca uwagę na wyznaniowy charakter Towarzystwa, który dla gminy powinien być absolutnie wykluczony. Chrystus uczył, że bliźnim jest nietylko katolik, lecz każdy człowiek, i to stanowiło właśnie wyższość nauki Chrystusa wobec ówczesnych zacieśnionych poglądów. Chrystus powiedział: kochaj bliźniego jak siebie samego, — a nie: kochaj katolika jak siebie samego. W tem wysuwaniu pierwiastka wyznaniowego nie mogę widzieć odbicia nauki Chrystusowej przeciwnie widzę, że pod nędzą mieszkaniową w Krakowie cierpią taksamo katolicy, jak niekatolicy, bezwyznaniowcy, żydzi i protestanci.

Sam już ten „przymiotnik“ w nazwie Towarzystwa powinienby tę radę, w której siedzą i niekatolicy, wstrzymać od uchwalenia tych 20 tysięcy koron! Tem bardziej, że w ten sposób gmina nie może się wykręcić od obowiązku, który ma spełnić wobec ludności. O ile bowiem 20.000 dla wyznaniowego towarzystwa jest za dużo, o tyle wobec nędzy mieszkaniowej w mieście jest za mało. Jedną ręką chcecie panowie dać 20 tysięcy na mieszkania dla robotników-katolików, a równocześnie drugą wycisnąć z nędzy mieszkaniowej 135 tysięcy zapomocą podatku czynszowego, który — nawet mimo minimum, jakie teraz chcecie zostawić wolne — płacić będą jeszcze bardzo niezamożni ludzie, klasa błyszczącej nędzy. Gdzieindziej dają miliony na budowę tanich mieszkań bez pierwiastku wyznaniowego. Skoro państwo dało ustawę o tanich mieszkaniach, to gmina powinna ją wykorzystać i w jej ramach wziąć się we własnym zarządzie do budowy tanich mieszkań na wielką skalę, dla wszystkich bez różnicy wyznania, którzy mają dochód roczny mniejszy niż 1400 K. W inny sposób gmina nie może załatwić tego obowiązku, jaki ma wobec ubogich ludzi, bo wyglądać to będzie na zewnątrz tak, że gdyby hr. Potocki nie był dał 40.000 K i gdyby tam nie było kilku wielkich panów, to gmina nie znalazłaby środków na ten cel. Nie sądzę, żeby magnat, który ma miliony, a dał na ten cel tylko kilkadziesiąt tysięcy, mógł wywierać na gminę decydujący wpływ.

Wedle statutu tego Towarzystwa gmina jako członek gwarantowałaby do wysokości swojego udziału; a więc chcecie angażować gminę do wysokości 40 tysięcy. A widzieliśmy już, że takie instytucye upadały. Właśnie akcentowanie charakteru religijnego może przyczynić się do upadku — bo tylko w Tyrolu, w zapadłych wioskach, gospodarz nie wynajmuje mieszkania temu, kto się nie wykaże kartką, że był u spowiedzi wielkanocnej.

Przypuściwszy więc, że się publiczność zrazi, że obliczenia nie dopiszą, to do 40 tysięcy angażujecie gminę. A że to przedsiębiorstwo straciło siłę atrakcyjną, to przyznał p. referent, a najlepszy dowód w tem, że zwraca się ono właśnie dlatego do gminy. Wszak tylko 83 tysięcy zdołało to Towarzystwo zebrać, z tego hr. Potocki dał sam 40 tysięcy, na innych pozostają więc tylko 43 tysiące, reszta zaś to długi. Stwierdził to sam referent, że zapał ostygł, że ludzie nie chcą udziałów kupować; w takim razie i nasze 20.000 tego Towarzystwa nie uratują.

Hr. Potocki będzie tam miał wedle statutu dwa razy więcej głosów niż gmina, która zatem żadnego wpływu tam mieć nie będzie.

Taka „filantropia z dywidendą“ jest rzeczą, która wywołuje mięszane uczucia...

Nadto jeszcze jedna sprawa jest niewyjaśniona: mówią, że w domach tego Towarzystwa mieszkania nie są zdrowe, nie są hygieniczne!

Sprzeciwiam się zatem zasadniczo temu, by gmina przystępowała jako członek do tego Towarzystwa. Jeżelibyście jednak panowie to uchwalili, to w każdym razie z jakąś mniejszą sumą, może 5 tysięcy, przy której gmina nie miałaby takiego obowiązku moralnego zapewnienia sobie kontroli i wpływu.

Mówca wykazuje wkońcu, że gmina sama może budować tanie mieszkania robotnicze bez żadnego ryzyka i że powinna to uczynić, bo rozpaczliwe stosunki mieszkaniowe dotykają nie katolików, lecz ludzi mieszkających w tem mieście.

Po dalszej dyskusyi, którą dla braku miejsca odkładamy do jutrzejszego numeru, uchwalono ostatecznie tylko 10.000 K i to w formie subwencyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z bitwy pod Kinczou.

Petersburg, 8 czerwca. (Oficyalnie). Admirał Aleksiejew telegrafuje do cara pod datą wczorajszą:

Według sprawozdania kontradmirała Withoefta, podczas walki pod Kinczou popierały, kanonierka „Bóbr“ i torpedowce „Burnyj“ i „Bojkij“ akcyę naszego prawego skrzydła. Gdy łodzie te dnia 29 maja powróciły do Portu Artura, wysłałem 10 łodzi torpedowych przeciw nieprzyjacielskim okrętom wojennym do zatoki Kinczou. Jeden z tych torpedowców natknął się na skałę i zatonął. Załogę uratowano. Kilku ludzi, którzy obsługiwali działa marynarskie koło Kinczou, zaginęło. Chorąży Mikołaj Szymanowski i 6 marynarzy jest rannych.

Zatonięcie rosyjskich kanonierek.

Londyn, 8 czerwca. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Komendant czwartej flotyli, która przedsięwzięła rekonesans przed Portem Artura i powróciła już do miejsca, w którem jest stacyonowaną, donosi o zatonięciu w dniu 4 czerwca rosyjskiej kanonierki typu „Giliak“ oraz, że o tym samym czasie wyleciała w powietrze druga rosyjska kanonierka tej samej wielkości w oddaleniu jednej mili od wybrzeża.

Drobne potyczki.

Petersburg, 8 czerwca. (Oficyalnie). Telegram generała Sacharowa do sztabu generalnego z d. 6 bm. donosi: Koło Föngwangczengu położenie się nie zmieniło. Japoński oddział, który zajął pozycyę na południe od stacyi Wafanku, opuścił ją w dniu 4 czerwca, ścigany przez naszą konnicę, ku stacyi Wafantien i dalej na południe. D. 3 czerwca otworzyła japońska piechota ogień na tyły oddziału rekognoscyjnego rosyjskiego. Ogień trwał $1^1/_2$ godziny. Mieliśmy dwu zabitych i 6 rannych.

O przejazd przez Bosfor.

Konstantynopol, 8 czerwca. Pogłoski, jakoby Rosya żądała od Porty pozwolenia na przejazd okrętów wojennych Czarnego Morza przez Bosfor, są nieuzasadnione.

Zwycięstwa rosyjskie?

Petersburg, 9 czerwca. Rosyjska agencya telegraficzna ogłasza następujące telegramy z głównej kwatery rosyjskiej w Liaojangu:

Chińczycy, którzy przybyli tu z południa, podają zgodnie, że dnia 6 bm. (poniedziałek) Japończycy wykonali kilka gwałtownych ataków na Port Artura, równocześnie od strony lądu i morza. Ataki zostały całkowicie odparte, przyczem trzecia armia japońska została zupełnie zniszczoną (?). Położenie wojsk japońskich na półwyspie Kwantung jest fatalne.

Z tego samego źródła donoszą, że obie eskadry rosyjskie wschodnio-azyatyckie połączyły się pod Portem Artura i że na tamtejszych wodach stoczoną została wielka bitwa morska, w której cztery wielkie statki japońskie zostały całkowicie zniszczone.

Akcya floty japońskiej.

Petersburg, 9 czerwca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu z wczoraj: Według nadeszłej tu wiadomości, japońska eskadra (rzekomo zniszczona? *Red.*) w sile 9 okrętów od wczoraj ostrzeliwa wybrzeże między Siu-möczen i Kaiczu.

Tokio, 9 czerwca. Cztery japońskie kanonierki przedsięwzięły w poniedziałek po północy bardzo szczegółowy rekonesans koło Portu Artura celem zbadania wejścia do niego. Wystawione one były na silny ogień rosyjski, przyczem kanonierka nr. 4 ośm razy została trafioną i odniosła kilka uszkodzeń. Jeden marynarz zginął, dwóch rannych.

Kłamstwa rosyjskie.

Tokio, 9 czerwca. (Urzędownie). Rozpowszechnione pogłoski o rzekomem zniszczeniu japońskiego pancernika „Szikiszima“ pozbawione są wszelkiej podstawy.

TELEGRAMY.

Proces studentów ruskich.

Lwów, 9 czerwca. Rozprawa apelacyjna studentów ruskich, oskarżonych o znieważenie rektora ks. Fijałka, odbędzie się d. 16 i 17 bm. przed senatem apelacyjnym lwowskiego sądu krajowego karnego.

Afera Walewskiego.

Wiedeń, 9 czerwca. Dnia 27 bm. odbędzie się rozprawa przed trybunałem apelacyjnym z powodu rekursu posła Walewskiego przeciw odrzuceniu jego skargi cywilnej przeciwko akcyjnemu Towarzystwu „Leopold Popper“.

Zamknięcie delegacyj.

Budapeszt, 8 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi austryackiej toczyła się dyskusya nad rozmaitemi petycyami. Del. Kienmann uzasadniał szereg petycyj w sprawie rozdziału dostaw wojskowych stosownie do kwoty. Petycye przekazano rządowi do uwzględnienia, jak również petycyę miasta Jarosławia o założenie wojskowej szkoły realnej w Jarosławiu. Petycyę tę uzasadniał poseł Dulęba. Del. Popowski domagał się założenia niższej szkoły realnej w Galicyi. Przekazano rządowi do uwzględnienia. Hr. Gołuchowski, Pittreich, admirał Spaun i wspólny minister skarbu Burian odpowiadali na interpelacye. Następnie stwierdzili referenci zgodność uchwał obu delegacyj.

Minister Gołuchowski wyraża z najwyższego polecenia delegacyi podziękowanie i uznanie cesarskie, że także i teraz dowiedli patryotyzmu i gotowości do ofiar. (Huczne oklaski).

Del. Chlumecky wyraża prezydentowi Jaworskiemu za jego rzeczowe i lojalne kierowanie obradami serdeczne podziękowanie i życzenie, aby przez długie jeszcze lata mógł swoją skuteczną i patryotyczną działalność publiczną w interesie państwa i zdolności do pracy ciał parlamentarnych prowadzić. (Huczne oklaski).

Prezydent Jaworski wyraża delegatom podziękowanie za gorliwy udział w obradach, rządowi i wiceprezydentowi Gautschowi za poparcie w czynnościach prezydyalnych i zamyka delegacye okrzykiem na cześć cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

Turcya a Bułgarya.

Zofia, 8 czerwca. Na podstawie umowy turecko-bułgarskiej, prowadzi obecnie rząd bułgarski z Portą rokowania w sprawie zawarcia konwencyi pocztowo-telegraficznej. Głównym celem tej konwencyi jest stworzenie bezpośredniego połączenia między Bułgaryą a Macedonią dla służby pocztowej i telegraficznej, która dotychczas jest prowadzoną przez Saloniki i Konstantynopol.

Zamach dynamitowy na pociąg.

Konstantynopol, 8 czerwca. Ze strony tureckiej twierdzą, że skrzynia z maszyną piekielną, która eksplodowała w pociągu kolejowym pochodziła ze Zofii. Bułgarzy temu zaprzeczają.

Cholera.

Konstantynopol, 8 czerwca. W lazarecie w Bassora wybuchła cholera. Dotychczas stwierdzono 25 wypadków.

Znowu strejk oficerów marynarki.

Marsylia, 8 czerwca. Oficerowie marynarki handlowej oświadczają, że wobec zachowania się robotników dokowych rozpoczną we czwartek strejk.

Niepokoje w południowej Afryce.

Pretorya, 8 czerwca. Z urzędowej strony zaprzeczają doniesieniom, jakoby krajowcy zamordowali kilku białych w okręgu Zonkpansberg. Dla uspokojenia obaw wśród białych, wysłano do Zonkpansberg posiłki. Policya przedsięwzięła środki dla ochrony farm, które mogłyby być narażone na napady ze strony krajowców.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).